

Poza instytucją. Dwie perspektywy

Są obrazy, które próbują zatrzymać to, co zostało zobaczone. Są też takie, które zaczynają się dopiero wtedy, kiedy obraz rzeczywistości przestaje być potrzebny.

Prace Beaty Oberc i Małgorzaty Jojnowicz sytuują się właśnie w tej drugiej przestrzeni. Punktem wyjścia może być pejzaż, fragment architektury, światło, ornament, powierzchnia, zapamiętany widok albo emocja. W procesie malowania rzeczywistość zostaje jednak przekształcona. Traci swoją dosłowność, zachowując ślad: układ, rytm, temperaturę koloru, napięcie między formami. Obie artystki spotykają się dziś przede wszystkim w malarstwie, choć dochodzą do niego innymi drogami i inaczej budują swoje obrazy.

Beata Oberc ukończyła Wydział Malarstwa wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych w 1999 roku, uzyskując dyplom w pracowni prof. Andrzeja Klimczaka-Dobrzanieckiego. Jej praktyka od początku wykraczała poza malarstwo obejmowała również fotografię, instalację i projektowanie. Małgorzata Jojnowicz ukończyła rok później Architekturę Wnętrz; malarstwo studiowała w pracowniach prof. Wandy Gołkowskiej i prof. Piotra Błażejewskiego.

Ta wspólna biograficzna rama jest dla mnie ważna, ale nie dlatego, że chciałabym szukać w ich obecnych pracach prostych śladów nauczycieli. Po dwudziestu kilku latach samodzielnej pracy ważniejsze staje się inne pytanie: co artystka robi z tym, czego kiedyś się nauczyła? Co zachowuje, co odrzuca, co przekształca tak dalece, że staje się to już wyłącznie jej własnym sposobem myślenia?

Patrząc na najnowsze obrazy Beaty Oberc, mam poczucie, że jednym z najważniejszych ich tematów jest pamięć widzenia.

W *Horyzoncie zapamiętanym*, *Notatniku w piaskowcu*, *Odbiciach*, *Ornamentach*, *Prześwicie i dekorze*, *Relikwie światła* czy *Deszczu* można jeszcze odnaleźć sugestie przestrzeni, architektury, pejzażu. Nie są to jednak przedstawienia konkretnych miejsc. Rzeczywistość pojawia się raczej w postaci resztek: łuku, podziału, rytmu, pasa koloru, fragmentu ornamentu.

Beata buduje swoje obrazy warstwami. Jedna forma nachodzi na drugą, geometria spotyka się z gestem, kontrolowany podział płaszczyzny zostaje naruszony przez fakturę farby. Czasem obraz przypomina fragment ściany, czasem plan nieistniejącej architektury, innym razem powierzchnię, na której kolejne zdarzenia pozostawiły swoje ślady. Nie bez znaczenia wydają mi się jej wcześniejsze realizacje z cyklu *Odsłonięte*, związane z Pompejami i Herkulanum. Już tam interesowała ją powierzchnia jako miejsce pamięci coś częściowo zachowanego, częściowo zniszczonego, ujawniającego kolejne warstwy swojej historii.

W obecnych obrazach podobne myślenie zostaje przeniesione w obszar malarstwa. Tyle że nie chodzi już o pamięć konkretnego miejsca. Chodzi o pamięć obrazu. To, co kiedyś zostało zobaczone, nie powraca wiernie. Zostaje zniekształcone, uproszczone, przemalowane. Czasami pozostaje z niego tylko konstrukcja albo kolor. Beata nie rekonstruuje wspomnienia. Pozwala mu działać. Jej obrazy mają przy tym coś bardzo materialnego. Widać w nich pracę ręki, tarcie powierzchni, nakładanie i zdejmowanie farby, powracanie do tego samego miejsca płótna. Porządek istnieje, ale nie jest bezpieczny. Zawsze może zostać zakłócony.

Beata Oberc dochodzi do obrazu przez nawarstwianie. Małgorzata Jojnowicz wybiera inną drogę.

W jej obrazach pierwszym doświadczeniem jest kolor. Sama mówi o nim jako o energii i o emocjach przetwarzanych na język abstrakcji. W najnowszych *Pejzażach Nierealnych* szczególnie mocne są błękity, turkusy, zieleń i fiolety, ale kolor nie jest tutaj dekoracją. Organizuje przestrzeń.

Płaszczyzny układają się w poziomy. Pojawia się horyzont, pas, prostokąt, czasami pojedynczy punkt albo forma zawieszona w rozległym polu barwnym. Niektóre obrazy przywołują wodę, inne niebo, brzeg, wyspę czy odległą linię ziemi, chociaż żadnego z tych miejsc nie można wskazać. I właśnie dlatego określenie „Pejzaże Nierealne” wydaje mi się tak trafne. Nie są to fantastyczne krajobrazy. Są to raczej miejsca istniejące pomiędzy pamięcią, emocją i wyobraźnią. Pejzaż zostaje pozbawiony topografii, ale zachowuje swoje podstawowe doświadczenie: oddalenie, przestrzeń, granicę, horyzont. Cykl ten nie jest epizodem w twórczości Jojnowicz pojawia się w jej praktyce od wielu lat. I właśnie możliwość zobaczenia jego kolejnych odsłon jest ciekawa: forma zostaje coraz bardziej oczyszczona, a przestrzeń budowana coraz oszczędniej.

Jeszcze wyraźniej widać to w najnowszych kolażach. Tutaj wydarza się coś pozornie zaskakującego: artystka, która tak mocno utożsamia swoją pracę z kolorem, niemal całkowicie z niego rezygnuje. Pozostają biel, czerń, szarość papieru, ślady odbitek, pojedyncze fragmenty barwne, czasem liść. Pozostają również bardzo proste figury: koło, linia, fala, szczyt, drzewo, punkt. I nagle okazuje się, że bez koloru nadal rozpoznajemy jej sposób myślenia o przestrzeni.

Terra incognita, Potencjał wielkiej góry, Długa droga na szczyt góry, Samotne drzewo, Ciemna chmura między nami, Spotkanie, Wieża do zdobycia już same tytuły sprawiają, że abstrakcyjne układy zaczynają mówić o czymś więcej niż tylko o kompozycji. Pojawia się droga. Jest cel. Jest przeszkoda. Jest samotność i spotkanie. Jest miejsce nieznane. Pejzaż zaczyna przypominać zapis wewnętrznego doświadczenia.

Szczególnie interesuje mnie to, że Jojnowicz potrafi wywołać poczucie przestrzeni przy użyciu bardzo niewielu środków. Koło staje się księżycem albo planetą. Falująca linia wystarcza, aby pojawiła się ziemia. Trójkąt może być górą, ale może także pozostać tylko trójkątem. Artystka nie rozstrzyga tego za nas. Małgorzata dochodzi do obrazu poprzez redukcję.

I tutaj obie praktyki naprawdę zaczynają ze sobą rozmawiać. Beata nakłada. Małgorzata odejmuje. Beata zagęszcza powierzchnię obrazu, pozwala, żeby kolejne formy i ślady wchodziły ze sobą w konflikt. Małgorzata coraz częściej pozostawia formom dużo miejsca, pozwala im trwać osobno, budując napięcie między tym, co obecne, a pustym polem.

Jedna szuka obrazu w warstwach. Druga w relacjach pomiędzy kilkoma elementami.

A jednak u obu rzeczywistość przechodzi podobną drogę. To, co widziane lub przeżywane, stopniowo przestaje być przedstawieniem. Staje się wizualną interpretacją - obrazem. I być może właśnie tutaj odnajduję najważniejszy punkt ich spotkania. Nie w biografii. Nie w podobieństwie stylistycznym. Nawet nie w tym, że obie są absolwentkami tej samej Akademii. Spotykają się w potrzebie przekształcania rzeczywistości tak długo, aż możliwe staje się powiedzenie o niej czegoś, czego nie da się powiedzieć poprzez jej wierne odwzorowanie.

Dopiero z tego miejsca chciałabym wrócić do tytułowego „poza instytucją”.

Obie artystki od wielu lat pracują poza bezpośrednią strukturą Akademii, ale nie poza sztuką. Ich biografie pokazują stałą aktywność wystawienniczą i zawodową. Oberc prezentowała swoje projekty przez kolejne dekady, od wystaw końca lat dziewięćdziesiątych po realizacje z ostatnich lat. Podobnie Jojnowicz regularnie wystawia swoje malarstwo od końca lat dziewięćdziesiątych po najnowsze wystawy indywidualne w 2025 roku.

Dlatego słowo „poza” nie oznacza tutaj braku ani wykluczenia. Oznacza inną perspektywę.

Możliwość pracy bez stałego umocowania w akademickiej strukturze. Budowania własnego rytmu. Samodzielnego decydowania o tym, które pytania warto kontynuować, do czego powracać, co porzucić i od czego zacząć jeszcze raz.

Po ponad dwudziestu pięciu latach od czasu studiów interesuje mnie więc mniej pytanie o to, co z Akademii pozostało w tych artystkach, a bardziej co zrobiły z tym, z czym z niej wyszły.

Odpowiedzi nie trzeba szukać w biografiach. Jest w obrazach. W materii i śladzie u Beaty Oberc. W kolorze, przestrzeni i redukcji u Małgorzaty Jojnowicz. W dwóch bardzo różnych sposobach patrzenia, które po latach można zobaczyć obok siebie.

I może właśnie na tym polega sens tego spotkania: nie na próbie znalezienia wspólnego mianownika, lecz na stworzeniu przestrzeni, w której dwie odrębne praktyki mogą zobaczyć się nawzajem a my możemy zobaczyć je z nowej perspektywy.

Monika Aleksandrowicz
kuratorka wystawy